





**Egz. archiwalny IBI**

<http://rcin.org.pl>

XVII  
Egz. archiwalny IBZ

F. ARNSZTAJNOWA

---

# POEZYE

SERYA DRUGA

---

PRZYBŁĘDA — PANI — LILI — GRAJEK  
WIERSZE RÓŻNE

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1911

Wydawnictwo „Wiedza”

Warszawa 1978

# WYKŁADY

1978

**Egz. archiwalny IBL**

**P O E Z Y E**

25.210  
— 4.5







F. ARNSZTAJNOWA

---

# POEZYJE

SERYA DRUGA

---

PRZYBŁĘDA — PANI — LILI — GRAJEK  
WIERSZE RÓŻNE

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1911

INSTITUT  
BADAN II-ROZKŁADZAJĄCYCH PAW

Biblioteka  
ul. Nowy Świat 72  
00-330 Warszawa

<http://rcin.org.pl>



35

---

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

<http://rcin.org.pl>

PRZYBŁĘDA





I.

Boże mych ojców, wielki Boże Izraela,  
Ty, coś mię ongi wyrwał z rąk nieprzyjaciela,  
Ty, coś mi przejść pozwolił przez Czerwone morze,  
Przez-żeś mię dziś opuścił, wszechmogący Boże?

Azalim zgrzeszył?... Takżeż grzech ten strasznym,  
[Panie,  
Żeś zabrał cześć mi, spokój, wszelkie ukochanie,  
Żeś djadem zerwał z głowy, zdeptał mą purpurę,  
Na czoło dał Kaina piętno mi ponure;

Żeś iskrę wyrwał z łona, w proch stał duszę hardą,  
Żeś czystej wiary klejnot plemion oplwał wzgardą?...  
I nie wiem, gdzie jest brat mi, gdzie mi domu progi,  
I nie wiem, gdzie jest cel mi, kres gdzie mojej drogi...

I jestem jako trzcina od wiatru się gnąca,  
I jestem jako fala, którą wiosło trąca,  
I idę, i powracam, waham się jak one,  
I wicher mię gna w jedną, wiosło w drugą stronę.

Azalim zgrzeszył... Panie, wejrz na moje męki,  
Wejrzyj, jak straszną karę cierpię z Twojej ręki!  
Boże mych ojców, wielki, miłosierny Boże,  
Zaliż pokuta taka grzechu zmyć nie może?

---

## II.

I rzekli mi, którym głośiłem swe żale:  
Przecz jęczysz i płaczesz? zapomnij przeszłości!  
Potoku płynące nie cofną się fale,

Do źródła nie wrócą... tak onej świetności,  
I zwycięstw i blasków twych czasy minione  
Nie wrócą... wchłonęło je morze wieczności.

I ty ich zapomnij i odziedziczone  
Swe porzuć obrzędy... a bliźnim ci będzie  
Lud każdy... ukochaj te obce... a one

Cię przyjmą, i braci i dom znajdziesz wszędzie.



### III

I oto stłumiłem swe jęki i żale,  
I stracić siliłem się pamięć przeszłości,  
Cisnąłem w potoku toczące się fale

Obyczaj i mowę, minionej świetności  
Zabytek najdroższy, i księgi me stare,  
Spuściznę praojców, na stosie miłości

Ku obcym spaliłem i tyłkom już wiarę,  
Ostatni mój klejnot, zatrzymał, i ona  
Pójść miała i ofiar wypełnić mych miarę,

Gdy ludy mi bratnie otworzą ramiona.

---

#### IV.

A których miłości i serca łaknąłem —  
Poiły mię żółcią... a które przybrałem  
Na braci, by drogą cierniową iść społem —

Karmiły mię wzgardą i szyderstw swych kałem...  
A one, z którymi nieść miałem ich brzemię,  
Nie chciały iść ze mną: Tyś obcy nam ciałem,

Krwią obcy, i obcem na wieki tve plemię,  
I nigdy nam braćmi tve dzieci nie będą,  
I nigdy ci matką rodzoną zwać ziemię,

A imię tve — tułacz... precz od nas, przybłądo!

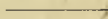
V.

Więc jam jest przybłądą... wiek ubiegł dziesiąty,  
Jak drżący tej ziemi przypadłem do łona,  
Lat tysiąc... i wszystkie obiegłem jej kąty,

I każda piędź łzami, krwią moją zroszona,  
I wszędzie swe myśli i czyny posiałem,  
I wszędzie mych dzieci już prochy rozwiałem,

Lecz jam jest przybłądą... i matką mi ona  
Być nie chce... Tyś obcy, krwią obcy i ciałem,  
Tułaczu, przybłądo!... O straszneż wy słowa,

I strasznie grzeszników Ty karzesz, Jehowa!



## VI.

Azaliż mi zostać przybłądą na wieki?  
Azaliż już wiecznie od domu do domu  
Mam zebrać litości jak starzec kaleki,

Zbywany pogardą, niemiły nikomu?  
I gwałtem się obcym narzucać na brata?  
Jak pies wiecznie korny, jak pies próżen sromu

Kark chyląc mam lizać dłoń, co mną pomiata?  
O zbudź się, olbrzymie, i wstrząśnij ramiona!  
Do stóp ci upadnie oplwana twa szata,

A duch Machabejów znów wstąpi do łona.

---

## VII.

O zbudź się... tam w dali Jeruzalem święta  
Wciąż czeka na ciebie... zrzuc hańby swej pęta  
I wróc do twej matki... na wiernem jej łonie

Idź gorycz swą wylać, wypłakać męczarnie...  
O idź!... ona dziecię zbłąkane przygarnie...  
I w płaszczu z purpury, w złocistej koronie

Znów dumny zasiądziesz na przodków swych tronie.  
A one, dziś nędznym gardzące przybłądą  
I kark twój schylony depcące bezkarnie,

Gdy silnym cię ujrzą — potęgę czcić będą.

---

## VIII.

I kij biorę w dłonie i torbę na ramię,  
I rażno w daleką znów puszczam się drogę.  
Hej, dalej, tułaczu!... Raz jeszcze przy bramie

Stałem, by spojrzeć przez łez mych sreżogę  
Na oną przybraną... i dziwnym urokiem  
Oplotła mię znowu, i iść już nie mogę.

O matko-macoch! Karmiony twym sokiem  
Jam wrósł w twoje łono korzeniem głębokim,  
I choćbym go wyrwać dziś chciał siłą całą,

Napróżno... przy tobie me serce zostało.

---

## IX.

I oto znowu we łzach na rozdrożu stoję,  
I nie wiem, kędy zwrócić drżące kroki moje...  
To w dal mię nęci wolność, blask praojców sławy,  
To duszę szarpie miłość, ból rozstania krwawy.

I nie wiem, gdzie jest brat mi, gdzie mi domu progi,  
I nie wiem, gdzie jest cel mi, kres gdzie mojej drogi;  
I nie wiem nawet, która matka jest prawdziwa,  
Czy ta, co mnie odtrąca, czy ta, co mnie wzywa.

I jestem jako trzcina od wiatru się gnąca,  
I jestem jako fala, którą wiosło trąca,  
I idę, i powracam, waham się jak one,  
I wicher mnie gna w jedną, wiosło w drugą stronę.

A w którą stronę idę — serce drży tułacze,  
A w którą stronę idę — dusza we mnie płacze.  
Boże mych ojców, dobry, miłosierny Panie,  
Przecz-żeś zamienił w mękę moje ukochanie?



Boże mych ojców, wielki Boże Izraela,  
Ty, coś mię ongi wyrwał z rąk nieprzyjaciela,  
Ty, coś mi przejść pozwolił przez Czerwone morze,  
Przez-żeś mię dziś opuścił, wszechmogący Boże?



P A N I





## I.

Pamiętam jeden widok: łąka... po niej krocie  
Klejnotów rozsypane, szmaragdy zieleni,  
Ametysty - głowienki i perły - stokrocie  
W płowych jaskrów oprawie i kaczyńców złocie  
Snopami różnobarwnych iskrzą się promieni.

Środkiem łąki wśród wiklin lśniąca się przewija  
Modroszarej Bystrzycy jedwabista wstęga,  
Rzekłbyś, o ślizkim grzbiecie srebrnołuska żmija...  
Czasem gałąź się schyla i krople wód spija,  
To znów jak łuk wygięta na drugi brzeg sięga.

A fala, cicho szemrząc, wartko dalej płynie,  
I długo jeszcze świeci srebrem, aż, hen w szańce  
Ciemnych lasów wpadając, w owych gąszczach ginie,  
Co, kładąc wieniec świerków na czoło nizinie,  
Dokoła widnokręgu opasały krańce.

I był tam jeszcze, pomnę, zielonawo-szarą  
Pleśnią wieków porosły zameczek warowny,

Co, zwykłą dawnych murów przemawiając gwarą,  
Baśń nie baśń, może prawdę, opowiadał starą...  
Pamiętam... dzisiaj nieraz myśl ma, ptak wędrowny,

Lekkiem skrzydłem ten obraz tak drogi potrąca,  
I znów w poświęcie wspomnień dziecięcych skąpana  
Błądzi po łące dawnem rozrzewnieniem drżąca...  
Śnią mi się kwiaty, zamek i rzeka szemrząca,  
I w aureoli ciebie widzę, ukochana.

---

## II.

Czyli ten obraz niezapomniany  
W serce dzieciны rzucił zarzewiem,  
Czy urok złote zadały łany,  
Czy lasy twoje, czy sady?... nie wiem.

Idę ci łanem... żyto się kłania,  
Szumią wesoło chabry i maki,  
Przepiórka »pójdźcie żąć« gdzieś podzwania...  
Sambyś zaśpiewał jako te ptaki.

Idę ci lasem... górą szemranie,  
Cości tam gada jodła sośninie,  
To cisza jakaś nagła nastanie,  
To chórem szeptów pieśń znowu płynie.

Zaszyj się w gąszcze... tam coraz ciszej,  
Drzewa się zrosły, ciemne paprocie  
U pni się cisną, w zielonej niszy  
W pobożnej jakiejś zadrżysz tęsknocie.

Idę ci sadem... a sad nasz stary,  
Kiedy się rankiem z drzemki swej budzi,



Kiedy zeń nocne zejda opary,  
Piękny, żeś nierad wrócić do ludzi.

Wiosną — jak w śniegu od kwiatów bieli,  
Latem — zielony z płota do płota,  
A gdy go jesień płodem obdzieli,  
To ćmią się oczy z purpury, złota.

U stóp drzew w trawie... kto ją tam kosi...  
Takie ci trawy, takie ci zioła!  
Tu tojad chełmik liljowy wznosi,  
Tu raść białego uchyla czoła;

Fierletka płatki stula .. nicpotem,  
W nocy wdzięczyła się do księżyca...  
Kiwając głową szepce coś o tem  
Skromnej jasnocie siostra — bukwica.

Zuchwałą dawno nietknięta kosą  
Pod moją stopą więź wilczomleczy,  
Z poranną łąz swe mieszając rosą,  
Płacze kroplami mleczystej cieczy.

Dobrze tu, cicho... Idę ci drogą...  
A wszędzie: w lesie, w sadzie, na łąnie,  
I rzewnie czegoś, i czegoś błogo,  
Wszystko się w jedno zlewa kochanie.

---

### III.

Już w melancholji zżętych ról  
    Stanęła moja pani,  
A wicher tęsknej dumki ból  
    Jej niesie w dani.  
Uczył go dumki pewnie bór,  
    Gdy zeń spadały liście,  
Albo w korali strojne sznur  
    Jarzębin kiście,  
Uczyła mgła, co rankiem drży  
    Hen na ugorze,  
I uczył deszcz... słyhać w niej łyzy,  
    Ach łyzy... i smutku morze.



#### IV.

W białą się świtkę  
I w mgieł namitkę  
Piękna moja przybrała,  
Z lodu wisiorków,  
Z szronu bisiorków  
Iskrami sypie cała;  
Idzie mróz młody,  
Prosi na gody,  
Grzecznie się bardzo kłania;  
Wiatr gra dmąc w lica,  
Lecz młodyca  
Jeszcze się trochę wzbrania;  
Białe śnieżyny,  
Lekkie dziewczyny,  
Wir raźnie w tańcu kręci;  
Mróz tańczyć zmusza,  
Hej! hulaj dusza!  
Już tańczą bez pamięci...

---

V.

O Pani!... piękna moja!... w każdej tyś wdzięczna  
[szacie,

Nawet cię zima zdoła i smętny strój jesieni,  
Nienasyconem okiem patrzę i patrzę na cię,  
A nic miłości mojej ku tobie nie odmieni.

I choć łzą krwawą duszy wzgardzona miłość płacze,  
Wciąż falą wzbiera w łonie uczucie mi zdeptane,  
I póki tylko serce zdoła bić tułacze,  
O luba, póki życia — kochać cię nie przestanę.

---

VI.

A kiedy z łąk twych, lasów i pól  
Pan moją duszę biedną  
Wezwie do siebie,  
Za cały ziemskiej wędrówki ból  
Tę łaskę jedną  
Wyprosić chcę sobie w niebie:

Niech, gdy zrzuciwszy ziemski ból  
Zasiądę u stóp Pana  
W anielskiej szacie,  
Bóg da mi widok twych łąk i pól,  
O ukochana,  
Bym wiecznie mógł patrzeć na cię.

---

L I L I

---





I.

Noc cicha, noc jasna, w gwiazdzistym zawoju  
Wiosenna noc idzie, muśnięciem swej dłoni  
Konwalje, fijołki i kwiecie powoju  
Usypia, i pęki zabranej im woni,  
I liści szelesty, i szmer cichy zdroju  
W swej szacie unosi i na świat je roni,  
I sen błogi spuszcza oczom lśniącem łzami,  
I duszom stroskanym mówi: pokój z wami.

O nocy wiosenna, o nocy majowa,  
Nie dla mnie tve wonie, nie dla mnie tve kwiaty,  
Nie dla mnie szmer zdroju i rosa perłowa!  
Zabrakło snac w zwojach gwiazdzistej twej szaty  
Już snów błogich dla mnie, w ustach — ciszy słowa.  
O nocy! ty płyniesz promienna nad światy,  
I spokój dłoń szczodra twa rzuca w przestworze.  
O czemuż i moich dum uspić nie może!

O nocy! przed tobą kojący serc drzenie  
Zmrok, poseł twój, płynie i ludzkość kołysze,

Za tobą, spowite w szat długich twych cienie,  
Na skrzydłach eteru niesione przez ciszę,  
W swym wieńcu zawiędłym skrada się wspomnienie  
Z posągiem przeszłości na ręku... i słyszę,  
Jak wonią konwalji, gałęzi szelestem  
I szmerem traw drżących tchnie ciche swe: jestem.

Pamiętam... ach, taka noc była wiosenna,  
I taka w niej cisza, takie same szmery,  
Tak samo fijołek i konwalja senna  
Mdlejącą swą wonią poiły etery,  
A błady Perseusz i Wega promienna  
Wdzięczyły się ziemi z ciemnej niebios sfery,  
Jak dzisiaj... gdy w cichą aleję lipową  
Nieśmiało spłynęło pierwsze wyznań słowo.

Ach, taka noc była... i w blaskach promyka,  
Co drżący się zakradł przez lip okienice,  
Znów widzę więdnący bukiet u stanika  
I blade ku niemu schylone jej lice,  
I mrącej konwalji woń znów mię przenika,  
A wiatr, co zcałował z jej ust tajemnicę,  
Jak ongi szept słodki znów niesie do ucha,  
I mówię... i zda się, że ona mnie słucha.

Aniele mój!... Lili!... pójdz, rączkę swą białą  
Złóż w mojej... mów, kochasz?... i czuję znów drzenie

Jej dłoni... i »kocham, ach, kocham!« zabrzmiało...  
Jedyna!... czy słyszysz?... wiatr blade promienie  
Zasłonił gałęzią i postać jej całą  
Skrzył w cieniu... o Lili!... już znikło widzenie,  
I cisza zaległa aleję znów ciemną,  
I niema jej... tylko mój ból został ze mną.

## II.

Konwalja, wśród lasu zaklęta królewna,  
Śni słodko u ziemi rodzimej swej łona,  
Dopóki ją boru kołysze pieśń rzewna,  
Lecz z ziemi wyrwana — zawiędnie... tak ona...  
Jak kwiat ów wysmukła, jak kwiat ów powiewna,  
Jak kwiat ów z swą glebą na wieki spojona.  
I moje ją dłonie niebaczne wydarły  
I furjom rzuciły, co duszę jej zżarły.

Ha... jam to... szalony, po trzykroć szalony...  
Porzucić jej kazał rodzinny zakątek  
I w obce jej sercu za sobą wiódł strony,  
Gdzie głód swojskich wrażeń, przeszłości pamiątek,  
Tęsknotą i żalem bezmiernym karmiony,  
Żarł duszę, aż przerwał dni cichych jej wątek...  
Ach Lili... twe żale... dziś, gdy twa mogiła  
Porosła... twe męki czyś mi przebaczyła?...

Aaa... wy nie pytajcie mnie, czemu obczyzna  
Mię ongi nęciła... Bóg świadkiem, zem szczerze  
Rodzinny kąt kochał, że przodków spuścizna  
Do serca mi wrosła, że krwibym w ofierze  
Nie skąpił, by tylko nam gleba ta żyzna  
Kłos pełny przyniosła, by plewę i perze  
Odłączyć i zdrowe wyłuszczyć z nich ziarno  
Na pokarm pokoleń, co plon po nas zgarną...

Kto płomień rodzimych podsycić chciał zniczy  
Tchem ust swych gorących i był odtrącony,  
Kto łaknąć po gardło się napił goryczy,  
Kto próżno starł dłonie u pług i brony,  
Ten pojmie, dlaczego kij wziąłem pątniczy,  
I, trud swój w rozpaczy przekląwszy wzgardzony,  
Rwąc więzy łączące mię z ziemią, tak mściwą  
Szarpnąłem je ręką — że pękło ogniwo.

A ona... cóż ona... konwalijka biała,  
Niewinna jak dziecię... gdym gniewów swych piekła  
Odkrywał jej oczom, jak kwiat z wiatrem drżała,  
A krew jej snąć wszystka do serca uciekła,  
Bo zbladła i zda się obumarła cała,  
I tylko rączęta załamawszy rzekła  
Cichutko: »jam twoja... ach, wziąłeś mi duszę  
I kędy powiedzisz, za tobą iść muszę«.

## III.

W pobliżu Tryjestu, nad cichą zatoką,  
Gdzie ziemia półwyspem w wód błękit się wrzyna,  
Jest zamek na skale, wzniesiony wysoko  
Na modrem tle niebios się bielą odcina.  
Tam ongi... i czyjeż nie zajdzie łzą oko,  
Gdy smutny los pary nieszczęsnej wspomina,  
Co mury te wzniosła... Ach, życie ich mieści  
Sen krótki rozkoszy i bezmiar boleści.

Miramare! ciebie dla serca wybranki  
Wystawił pan wielki szczodroblivej dłoni;  
Dziś, patrząc na baszty twoje i krużganki,  
Na przeglądające się w zwierciedle toni  
Róż zwoje i bluszczów cienistych firanki,  
Uwierzyć tak trudno, że w próżnej pogoni  
Za czymś blaskiem tronu ciebie, Adrji perło,  
Zamienił niebaczny na królewskie berło!

Od stóp zamku płową wstęgą, lamowaną  
Zielenią kasztanów, wije się drożyna,  
Po bokach zalotne wille rozsypano,  
Nad niemi wyniosła panuje wyżyna  
Z oberżą, hotelem się zwącą Grignano.  
Tu nieraz przy szklance cierpkiej Dalmatyna

Z oplecionej winną jagodą altany  
Patrzyłem na Adrji fal przeczystych tany;

To znowu o słońca rumianym zachodzie,  
Gdy Lili mi główkę swą kładła na ramię,  
Wzrok padał na zamek w cienistym ogrodzie  
Świecący marmurem niby w ciemnej ramie,  
Lub tęskny po morzu gonił chyże łodzie  
Hen w dal gdzieś, aż znikły w sonej niebios bramie ;  
A duszę marzenia oplatały senne  
I niosły ze sobą w przestworza bezdenne.

Ach słodkie to było zacisze, gdzie gnany  
Przez furje przeszłości opadłem... tak mewa  
Wśród burzy na okręt po drodze spotkany  
Opada, gdy lot jej od wichru omdlewa,  
I cicho na maszcie przysiada, aż rany  
Wygoi, aż wściekła przeminie ulewa.  
Ach słodkie zacisze!... mistycznymi czary  
Złociło me myśli, jak słońce — dzień szary.

Pamiętam... gdy z Lili przybyłem w te strony,  
Ku wiosce idąca znęciła nas droga,  
I między kasztany i cieniste klony  
Weszliśmy szukając mieszkania... lecz z proga  
Szwajcarskich szaletów nieraz zniechęcony  
Musiałem się cofać, bo moja nieboga

Tuliła się do mnie i szepcąc: »nie mogę,  
Tu obco tak jakoś!...« ciągnęła na drogę.

Aż nagle pomiędzy wille, pałacyki —  
— Domek... rzekłbyś dworek od nas zabłąkany  
Szlachecki... i groszek wspina się na tyki,  
I powój bielone czysto oplótł ściany,  
I nawet te nasze żółte słoneczniki  
Za słońcem się patrzą przez parkan drewniany.  
Stałem... a Lili pokraśniała cała  
I rzekła radośnie: »tu bym mieszkać chciała!«

#### IV.

Miramare!... nieraz dziś jeszcze z oddali  
O słodkiej zadumy wieczornej godzinie  
Na rozwiewnych wspomnień wracającej fali  
Myśl moja stęskniona ku tobie znów płynie.  
Skoś czasu, przestrzeni, jak przez mgłę opali  
Znów widzę się w onej południa krainie,  
I Lili znów ze mną, i znowu we dwoje  
Jak ongi w kamienne wkraczamy podwoje.

Otośmy już w parku... patrz jak dziwnie ciemno...  
Słońce tu nie zajrzy, i chłodno jak w jarze...

Nie drżij tak jedyna, wszakże jesteś ze mną...  
Przez altan bluszczowych długie korytarze,  
Jak z czasów rycerskich aleją podziemną,  
Idziem... rzekłbyś, patrząc rychło się ukaże  
W tym cieniu duch jaki z zamierzchłej przeszłości  
I skarci mąjących świętą ciszę gości.

Wtem... patrz, tu bluszczowe rozerwane ściany  
I w obramowanym zielenią otworze  
Przezroczysty błękit bez końca rozlany...  
Gdzie kończy się niebo?... gdzie zaczyna morze?...  
Czy żagiel tam wdali się bieli rozwiany?...  
Czy ptak białoskrzydły jasną przestrzeń porze?...  
Niewiem... już znikł obraz jak senne marzenie,  
I altan nas chłodne objęły znów cienie.

Labirynt się skończył; u niemej fontanny  
Na straży wysmukłe stanęły cyprysy;  
O brzeg śnieżnobiały marmurowej wanny  
Woń roniąc omdlałe się wsparły irysy,  
Wiatrem niezmaconej wody połysk szklanny  
Jak lustro wybladłe odbija ich rysy;  
To znów wśród zieleni ramiona spiżowe  
Posąg ukazuje, laur wieńczy mu głowę;

A oto znów morze... w przeróżne desenie  
Świecąca posadzką spuszcza się ku toni



Taras... słońce złoci barwiste kamienie...  
Tu siądziem... myśl biegnie za ptakiem w pogoni...  
Lili dziwne jakieś objęło uśpienie,  
Rączkę wsparła o mnie, a główkę na dłoni,  
Oczęta rozwarła i tuląc się do mnie  
Szepce, niby senna, niby w półprzytomnie:

»U nas teraz jesień... park jasne wdział szaty;  
Lipa na się barwy wzięła cytrynowe,  
Dzikie wino krwawe przybrało szkarłaty,  
Kasztany się w złoto stroją dukatowe,  
Rąbki po niem rdzawe... tylko jeszcze płyty  
Zielone akacja kładzie... wnet już, główkę  
W liści pozwijanych strojąc papiloty,  
Z pokraśniałym klonem rozpocznie zaloty...«

Lili!... zbudź się!... późno!... gospodyni czeka  
Zapewne już na nas oddawna z wieczerzą...  
Na stole już dzbanek ustawiła mleka  
Słodkiego i kwaśne z fajansową dzieżą,  
Chleb biały i winne grona... pójdz!... powieka  
Opadła i łezka na twarzyczkę świeżą  
Spłynęła... pójdz Lili do domu!... »Ach!...« drgnęła  
I wstając: »do domu!...« jak echo westchnęła.

## V.

Lili mi coś smutna... przycichła, pobladła...  
Co ci to? mów dziecię... raz spojrzałem z boku,  
Choć się odwróciła, jakby wzrok odgadła  
I w uśmiech przybrała usteczka, w jej oku  
Łzę lśniąca dojrzałem, nim na lice spadła,  
I dziwnie mi serce od tego widoku  
Zadrżało... ty płaczesz!... tobie smutno Lili!...  
»Mnie?... bynajmniej!...« znowu na uśmiech się sili.

A uśmiech tak blady jak słońko zimowe...  
Jej smutno!... niebaczny! myślałem o sobie,  
Gdym miejsce to wybrał, chciałem nędzną głowę  
Uspokoić ciszą... tu cicho jak w grobie,  
Rzekłbyś, dźwięki słycać przeszłości echowe,  
A gdy park ukryty w cyprysów żalobie  
W takt wichru ponuro zaszepce, zagada,  
Duszę w uścisk bierze mara smutku blada.

Toż miejsce dla Lili?... pójdź dziecię jedyne!  
Pójdź, zanurz się zemną w światowym rozgwarze!  
Dziś jeszcze ku boskiej Wenecyi popłynę  
I świetnej przeszłości wspaniałe ołtarze,  
Tintoretta, Palmy, Tycjana krainę  
Jak senne marzenie ci cudną ukażę

I duszę twą w święte spowitą zachwyty  
Uniosę za sobą ponad ziemskie szczyty...

Wenecjo! twe czary tylu opiewało,  
Ja — niewiem czyś piękna... bo twoje wspomnienie  
W takie się łyzy krwawe w mych oczach przybrało,  
I tak się w niem splotły rozkosz i cierpienie,  
I taką mi trwogą zdjęły duszę całą,  
I takie na wieki zasnuły w niej cienie,  
Że jak w twarz meduzy dzisiaj w lice twoje  
I patrzeć pożądam i spojrzeć się boję...

Jest na samym końcu Riva del Schiavoni  
Oberża; z balkonu na Giorgio Maggiore  
Z kościołem Palladja widok jak na dłoni,  
Z boku znów Giudecca z wzniosłym Redemptore;  
A gdy oko dalej przed siebie pogoni  
W jasną dnia, czy nawet w senną nocy porę.  
Dojrzy z lagun okręt, barkę lub gondolę.  
Jak zwinne w kanału skręcają półkole.

Tam z Lili mieszkałem... i nieraz pokoje  
Rzucaliśmy duszne i u balustrady  
Czarem nocy zdjęci staliśmy oboje  
Śląc wzrok rozmarzony w siną dal na zwiady.  
A księżyc zebrawszy wkoło gwiazdek roje  
Z granatowych niebios patrzył na nas blady

I pasma świecące kładł Lili na głowę  
W aureolę srebrną strojąc sploty płowe.

A wkoło nas cisza... zaledwie plusk wiosła,  
Gdy wody kanału leciutko przebiera,  
Czasami nam fala eteru przyniosła,  
To znów jak głos czajki okrzyk gondoliera,  
Lub piosnka, co zda się z wód głębi wyrosła,  
Namiętą swą zwrotką noc cichą rozdziera  
Rzucając zuchwałę swe trele w przestrzenie,  
I długo w powietrzu słyhać ech jej drzenie...

O noce Weneckie, o noce bezsenne,  
O dni w złotej słońca skąpane poświacie,  
Pałace, kościoły i wy, tak niezienne,  
Przez genjusz na płótno zwabione postacie!  
Dziś mi lice wasze pięknnością promienne,  
Jak ciemna krwi plama na weselnej szacie  
Duch Lili zasłania... oto przy mnie siada  
I skarżąc się męki przeszłe opowiada...

## VI.

Muzyka!... muzyka! .. patrz, różową lamą  
Słońce na zachodzie barwi niebios stropy  
I siódmą nad białą marmurową bramą  
Młotem wydzwanają spiżowe cyklopy...

Muzyka!... muzyka!... już wesołą gamą  
Rozlega się wkoło i chyzemi stopy  
Szeptać coś do siebie już za parką parka  
Jak potok zalewa plac świętego Marka.

Cyt... scichła muzyka... i naraz kaskadą  
Wybucha śmiech pusty, rozmowa i gwary.  
Tłum, wkoło orkiestry skupiony gromadą,  
Rozprasza się znowu i dzieli na pary;  
Tu sigisbej zręczny z południowca swadą  
Przed damą swych pochlebstw rozsypuje czary,  
I ku oczom lśniącym z pod ciemnej mantyli  
Po odpowiedź słodką z uśmiechem się chyli.

Tam znów z kapelusza gondoliera wstęga  
Modra z kraśną chustą rybaczki się miesza,  
A dłoń opalona po kwiat róży sięga,  
Co pośród kos ciemnych zalotnie się zwiesza;  
Zanim wszystko stłumi muzyki potęga,  
Każden śmiać się, gwarzyć i ruszać pospiesza...  
I głośniej zachwala turek smakołyki  
Nanizane rzędem na długie patyki.

Dokoła pod arkad wyniosłe sklepienie  
Jasne światło leją gazowe latarnie...  
Patrz, tam w prokuracyi zamczyste podsienie  
Wcisnęły się sklepy i modne kawiarnie,

Z za szyb błyszczą cacka, obrazy, kamienie,  
A wkoło stolików wykwintny się garnie  
Tłum miejskich strojnisiów... za sorbetu szklanką  
Tu przybysz flirtuje z piękną weneckanką.

A ot znowu grają... jak potok szemrząca  
Pieśń słodka spłynęła i nad tłumem wrzaskiem  
Zadrgała... jak słońce południa gorąca,  
Jak mgła, zorzy rannej rozgarnięta blaskiem,  
Powiewna... namiętna, a rzewnie kojąca  
Płynie... tłumią oddech... i naraz oklaskiem  
Chórem tłumem fala zagrzmi rozbukana:  
Evviva!... Mascagni!... Bravo!... Rusticana!

I znów żwawiej turek wśród ludu pomyka,  
Roznosiciel wodę w wiaderkach sprzedaje,  
To znów szczerząc ząbki stają u stolika  
Zalotne i zwinne dziewczęta — fioraje  
I wonny swój towar wyjmują z koszyka.  
Wziąłem białą wiązkę i Lili podaję:  
Patrz, droga, konwalje!... jak zbudzone ptaszę  
Spojrzała i rzekła: »Ach, takie jak nasze!«

## VII.

Hej!.. Ohé il poppe!... już w czarnej gondoli  
Zwinnem gondoliera popychanej wiosłem

W wody Canal Grande skręcamy powoli...  
Zmrok blisko... i słońca już ostatnim posłem  
Ozłocony kanał stanął w aureoli,  
Co na czole jego rozsiała wyniosłem  
Snop blasków i we krwi skąpała Salute  
Tchnąc życie w posągi z marmuru wykute.

Kołysząc się lekko jak ptak wodny bodzie  
Żelazny dziób falę... prędkiej gondolierze!  
Zanim słońce w lagun pogrąży się wodzie,  
I miasto się na noc w tkan mroku ubierze,  
Chcę dziś jeszcze ujrzeć w dnia cudnej urodzie  
Pałace, co, zda się, zawarły przymierze  
Z królestwem nimf wodnych i fali wydarły  
Dno ślizkie, by stopy zuchwałe oń wsparły.

Oto występują rzędami przedemną  
Jak rusałki w sinej kąpiące się fali...  
Ten -- stylu przepychem, ten — grozą tajemną,  
Ów wdziękiem niewieścim przed nami się chwali...  
Dario, jak kokietka figurką foremną  
W kapryśnej swej szacie wdzięczy się... a w dali  
Jak męzkie spokojne lice się odcina  
Poważny Cornaro, dzieło Sansovina.

A oto Foscariich siedziba wspaniała...  
Niby ci marzeniem, niby snem się wyda,

Tak wdzięczna i lekka, choć z marmuru cała...  
Patrz, gotyk w niej z baśnią czasów Al-Raszyda  
Bogactwem fantazyi i natchnienia pała,  
I w słodkiej harmonii arabska kasyda  
Z chrześcijańskim hejnałem połączywszy głosy  
Na chwałę Wenecji uderza w niebiosy.

Prędzej miga wiosło... już lekką arkadą,  
Gdzie kanał się zwęża, łącząc obie strony,  
Łuk Ponte Rialto z białą balustradą  
Nad nami się piętrzy zuchwale zwieszony...  
Coraz dłuższe cienie na wodę się kładą...  
Rzekłbyś, śpią pałace... z poza swej zasłony  
Koronek dzierganych w marmurze wyziera  
Casa d'Oro niby senna bajadera.

Hej dalej wiosłarzu!... słońce zaszło prawie...  
Szeptem na dobranoc, jak harfa Ossyana  
O przodków minionych nucąca nam sławie,  
Fala Canalazza zda się rozedrgana  
Prawić o przeszłości... i słucham ciekawie...  
O dożach... zwycięstwach... czy słyszysz, kochana?  
A Lili z uśmiechem słodkim rozmarzenia  
Okiem goni obłok, a myślą — wspomnienia.

I mówi: »pamiętasz?... jak dzisiaj rumieńce  
Na niebo tchnął zachód i złotych skier ściegiem



Ślad wiosł twych dziergał... pamiętasz?... kaczeńce,  
Co, żółte, w zieleni wyrosły nad brzegiem,  
Z śnieżystym grzybieniem zaplatałam w wieńce...  
Szeptaly coś wierzby i zwartym szeregiem,  
Kosami wód tafli dotykając prawie,  
Ruchomy swój obraz podziwiały w stawie...

Pamiętasz?... w ich cieniu łódź rozkołysana  
Płynęła... pachniały wkoło nas więdnące  
Wśród wonnych warstw świeżo skoszonego siana  
I tonka, i szaławja, i mięta na łące...  
I cicho tak było... jak zaczarowana  
Łódź się zatrzymała... kroplami świecące  
Twe wiosła opadły na dno między kwiaty...  
Pamiętasz?... na stawie?... tam u nas?... przed laty?...«

### VIII.

Tak ona szła przy mnie pieszcząca u łona  
Jak dziecię swój smutek... gwarząc z przeszłą doba  
Szła przez świat, jak w obraz cudowny wpatrzona  
W rodzinny kąt wspomnień okryty żałobą;  
I gdym ja pił chciwie rozkosz chwili — ona,  
Tęsknotę jak całun wlokąca za sobą,  
Wciąż nikła i duchem już raczej niż ciałem  
Stawała się... a ja... ja nic nie widziałem.

Tak ślepy wędrowiec źrenicą rozwartą  
Spogląda nie widząc zebranych na niebie  
Chmur, burzy zwiastunów, i stopą upartą  
Pogodny podąża wciąż naprzód przed siebie,  
Aż naraz go iskrą niebiosom wydartą  
Moc burzy ogarnie i w przepaść zagrzebie.  
Nic, nic nie widziałem, aż krwawym obrazem  
Piorun mi ukazał śmierć i prawdę razem.

A był dzień pogodny... jesienne południe  
W złoto ubierało wdzięki wiecznie młode  
Wenecji, jak ongi na wiosnę... i cudnie  
Jej było w tym stroju... spoglądając w wodę,  
Gdzie obraz jej wdzięczny odbijał się złudnie,  
Śmiała się... i śmiał się uprzejmy custode  
Wiodąc nas przez pałac dożów, i otwarta  
Śmiała się murami Porta della Carta.

Śmiały się amorki swem licem wesołem  
U cystern z kądem dziewczki wiejskie wodę biorą,  
Śmiały się, dziedziniec otoczywszy kołem,  
Loggie, gzemsy, fryzy, i nad Scala d'Oro  
Śmiał się strop rzeźbiony... z historii aniołem  
Po salach, gdzie okna złotem słońca gorą,  
Jasny, uśmiechnięty szedł genjusz piękności  
I szeptem nam ducha tłumaczył przeszłości.

A za nim milczące, poważnej postawy,  
W kosztownych ubiorach szły Weneckie Pany,  
Na czele ich doża w strój świetnie jaskrawy  
I w swą jednorogą koronę przybrany...  
Oto siadł na tronie, na stalle i ławy  
Wkoło starsze w państwie posiadały stany...  
Cyt... szmer jakiś przeszedł... dziwnych czarów władzą  
Zda mi się, że słyszę, jak mówią i radzą...

I długim szeregiem ciągną się wspaniałe  
Sale... ta — pomiędzy rzeźbione kroksztyny  
Dumna rozrzuciła na wieczystą chwałę  
Wizerunki dożów... ta znów — w wielkie czyny  
W bitwy i zwycięstwa przybrała powagę,  
W tej — pędzłem Wenecyi najślawniejsze syny  
Morze barw rozlały... a ot — wmurowana  
Tablica... pójdź napis przeczytać, kochana.

Spojrzała na czarną z marmuru tablicę,  
Nad tronem na ścianie przybitą wysoko,  
Niewiem, śni li?... czyta?... pobladło jej lice,  
Drżą wargi, i dziwnym ogniem pała oko,  
Mówi coś półgłosem, jakby tajemnicę  
Z piersi dobywała ukrytą głęboko...  
Pochylam się, słyszę, w napis patrząc prosto,  
Powtarza: »At ogni... tak, at ogni costo«...

Lili!... co to?... powiedz... i nagle me dłonie  
Ujęła... na ramię mi spadła jej głowa,  
I tuli się do mnie... rozpalone skronie,  
A z ust niewstrzymaną falą płynie mowa:  
»Tak, at ogni costo resistera... płonie  
Ogniem napis... wiesz ty, co znaczą te słowa?  
Patrz, on obowiązku głosem na nas woła,  
Wiecznej hańby piętnem znacząc nasze czoła.

Ach, at ogni costo znaczy: niosę dumnie  
Myśl swą jak krzyż święty przez ciernie i głogi,  
I choćby zaciekle chyliły się ku mnie  
Wszystkie piekieł moce — nie zmienię swej drogi,  
I chociażbym szczęście swoje ujrzał w trumnie,  
I chociażby serce tłum mi zdeptał wrogi —  
Ustąpić potęgi nie zmuszą mię żadne,  
Tu mój krzyż, placówka — zwyciężę, lub padnę.

Ach, jam nie wiedziała... wszak wzięłeś mi duszę...  
I tylko, domowe gdym rzucała progi,  
Czułam, że za sobą tam zostawić muszę  
Wszystko oprócz ciebie... że odtąd me drogi  
Gdzieś w zimny świat idą... dzisiaj w gorzkiej skrusze  
Wiem więcej, rozumiem w pełni grzech nasz srogi...  
Boże!... przebac!... może starczy za pokutę  
To serce mieczami rozpaczy przekłute!...«

Uspokój się, Lili!... błagam cię... nie słyszy...  
Znów dziwnie rozwarte utkwiała źrenice  
Przed siebie, w kąt sali, jakby w onej niszy  
Coś ujrzeć pragnęła... i nagle dzwonnice  
Blizkiej bazyliki rozbrzmiały wśród ciszy  
Jękiem spiżu... uśmiech rozjaśnił jej lice,  
Rękę mą ściskając rozpaloną dłonią,  
Szeptem: »Słyszysz, drogi?... na pasterkę dzwonią...

Spieszmy się, już późno... co to skrzy tak?... szrony?...  
Nie... to gwiazdy świecą... jak szybko mkną sanie...  
Skrzypią płozy w śniegu.. prędeej.. dzwony... dzwony..  
Wciąż biją... śpiew... słyszysz?... i organów granie...  
Jak ludno w kościele... oto rozmodlony  
Tłum się jak te kłosa pochyla na łanie...  
Klęknij... Bóg się rodzi, moc truchleje...« Lili!...  
Chce klęknąć... jak kwiatek podcięty się chyli...

Na Boga!... spokoju!... wszak nie wszystko jeszcze  
Stracone... wrócimy... tam... kiedyś... niedługo...  
O Boże!... ratunku!... objęły ją dreszcze...  
Jedna dłoń obwisła... zimna... chwytam drugą...  
I naraz z jej piersi rzęzenie złowieszcze,  
A z gardła krwi potok ciemną buchnął strugą...  
Raz jeszcze się główka podniosła wybladła...  
Coś szepnąć się sili... i martwa upadła...



G R A J E K



100



I.

A kiedy pójdę w świat na przygody,  
Nie turbujże się o mnie, matulu,  
Serce jedyne,  
Toć jestem młody,  
Ręce mam zdrowe,  
Skrzypki lipowe,  
Nie zginę,  
O jej! nie zginę!

A na tych skrzypkach, matulu droga,  
Taką ci umiem jedną piosenkę,  
Taką piosenkę,  
Że, choćby niebo na siebie wdziało  
Najgrubsze chmury,  
Gdy ruszę strony,  
Trafię do Boga,  
Trafię do ludzi,  
A choćby w ludziach już skamieniało  
Do szczętu serce,

Piosnka je zbudzi  
Takimi tony,  
Że zadrga serce,  
Hej, zadrga serce!

Bo w tej piosence, moja matulu,  
Takie różności... to ci zaśpiewa  
Jak nad dzieciną,  
Oj lulu, lulu...  
A tak żałośnie,  
Że serce rośnie,  
I łzy ci płyną,  
Oj z żalu płyną!

To znowuż huknie sobie wesoło,  
Coś w niej z mazura, coś z krakowiaka,  
Hej, huknie sobie!  
Że aż się ozwie coś w każdej duszy,  
Oj danaż dana!  
Hej... młody w płasy  
Radby już wkoło  
Puścić się z miłą,  
Stary to mruknie, to się obruszy,  
Hej tak to panie,  
Hej tak to było,  
Mota na wąsy  
I wciąż wspomina,  
Hej tak to było!

To znowu sobie zaśpiewa rzewnie,  
Na tej najwyższej zaśpiewa stronie,  
Co taka cienka,  
A brzmi tak śpiewnie,  
Jak ta piosenka,  
Co ją dziewczuchy  
Na sianokosie  
Nućą po rosie,  
Oj nućą rzewnie!

Wszystko w tej pieśni, matulu droga,  
I radość nasza, i nasze żale,  
Wszystko w niej będzie;  
Będą szumiały w niej nasze żyta  
I nasze lasy,  
Zapachną zioła,  
Będzie do Boga  
Rwał się z nad pola  
Skowronek, to znów w strónach zazgrzyta  
Nasza niedola,  
Chłopska niedola,  
Z jękiem zawoła:  
Ratuj nas, Jezu!  
Oj dolaż, doła!

Toć chyba ludzi z kamienia wzruszy,  
Gdy tę piosenkę, matulu moja,

Serce jedyne,  
Gdy tę piosenkę zagrają z duszy  
Skrzypki lipowe...  
Musisz ich mowę,  
Ich rzewną mowę, każdy zrozumie,  
I ja w tym tłumie  
Nie zginę,  
Chybaż nie zginę!

## II.

A z kądże tobie twoja piosenka?  
Powiedz dziecino,  
Z kąd ci się wzięło  
To granie?  
Z kąd ci to płyną  
Trele  
Takie radosne,  
Jak na wesele,  
Takie żałosne,  
Jak na skonanie,  
Jak na ostatnią godzinę  
Blask ten gromnicy  
Smutne,  
To znów, jak dziewczki na wieczornicy,  
Bałamutne,

Albo znów jak ten dzwonek  
Na Anioł Pański  
W kościele,  
Jak ten skowronek  
W polu — pobożne,  
O Jezu!  
Takie pobożne, święte!  
Zkąd ci ta piosnka?  
Powiedz zkąd wzięte  
Te trele,  
Że jak korale w sznur nawiązane  
Nagle zerwane  
Sypią się z skrzypek?...  
Zkąd ci te cuda,  
Powiedz, Jasiu-nieboże?

Zkąd ci te cuda?  
To granie?...  
Anim ja tobie  
Tak nad kołyską  
Kiedy śpiewała...  
Anim modliła  
U tej Najświętszej naszej Panienki  
Na niebie  
Takiej piosenki...  
Anim ja ciebie  
Nosila,

Gdyś był maleńki  
Do baby  
Na czary, na zamawianie...  
Anim wieszala  
Święconych ziół  
U głowy...  
Anim ciebie kąpała  
W dziewannie płowej  
Z lebiódką, rozchodnikiem w pół...  
Anim nosiła  
Ciebie po rosie w świtanie...  
Anim znalazła ci promienistej  
Paproci o świętym Janie...  
Anim ja przecie  
Ciebie wodziła  
Do organisty,  
Że on sam nawet nie może  
Tak pięknie...  
Mój Boże!  
Tak pięknie,  
Że serce mięknie  
Na ono granie...  
I z kąd ci, dziecię,  
Ta siła?  
Z kąd ci te cuda,  
Powiedz, Jasiu-nieboże?

## III.

Jakżeż nie mam grać, matulu,  
Jakżeż nie mam grać?  
Kiej mi wszystko tak dokoła  
Śpiewa,  
Jak te organy  
W kościele,  
To na wesele,  
To na tęsknotę:  
Zioła,  
Drzewa,  
Ziemia, trawy,  
I te motyle, i te bąki,  
I muszka, i biedronka  
Wśród łąki,  
I te gwiazdki złote,  
Jasny promień słońka,  
I ten miesiąc, co przyświeca  
Po nocy bladawy,  
I tej tęczy pas po deszczu  
Jaskrawy,  
I ta nasza Bystrzyca,  
Co srebrem płynie,  
I te kielki zielone  
Na ozimynie,

I ten w skiby zaorany  
Szmat ziemi,  
I te łąny,  
Te płowe łąny nasze  
Z oczyma bławatkowemi,  
I te ugory, i pasze,  
I te grusze pochylone  
W starym sadzie,  
I te kaczeńce na wodzie,  
I te kiście,  
Te bzowe w ogrodzie,  
I ten wiatr jesienny,  
Co liście  
Pod nogi kładzie,  
I te sosny wśród boru,  
I nawet te mrozu kwiaty  
Świejące,  
I te białe płaty  
Lecące,  
Kiedy śnieg prószy...  
O Jezu! wszystko śpiewa,  
A mnie w duszy  
Coś do wtóru  
Zaraz gra;  
Hej! gra...



Jakżeż nie mam grać, matulu,  
Jakżeż nie mam grać?...  
Kiej wokoło takie granie,  
Taki śpiew?...  
Hej?... szedłem ci ja raz  
W świtanie  
Przez ten ciemny las,  
Przez ten zielony,  
Szumiał wiatr i giał  
Korony  
Wysokich drzew  
Jak trzciny,  
I szumiały im do wtóru  
Drzewiny,  
A dziwny z tego chóru  
Płynął śpiew  
Po lesie,  
Skarzyły się w nim drzewa  
Na długą noc  
Żałośnie:  
»Kiedyż wichru moc  
Chmury rozniesie?...«  
A wicher dął: »niedługo,  
Niedługo czekać wam,  
Rozedrę chmury,  
I słońko z góry  
Złocistą strugą

Zabłyśnie,  
Patrzcie, tam  
Już dzionek rośnie!...  
I zakiwały  
Głowami sosny,  
I zaszumiały...  
Las uderzył cały  
W poranny śpiew  
Radosny...  
Ślicznościż to był śpiew!  
Jeszcze mi w duszy gra,  
Hej! gra...

Jakżeż nie mam grać, matulu,  
Jakżeż nie mam grać?  
Kiej naokół takie granie,  
Taki śpiew?  
Hej!... jakem ci ja raz  
Siwe konie pasł  
Na polanie,  
Na tej nad Bystrzycą,  
Była noc,  
Taka gorąca  
Miesięczna noc,  
Kiej to gwiazdy tracą  
Blask swój cały,  
Całą moc,

I takie blade świecą,  
Jakby się bały  
Miesiąca.  
Zkądciś wietrzyk szedł  
Leciutki,  
Ciepły taki  
Nocny wiew,  
I tataraki  
Nad brzegiem i niezabudki  
Poruszył, że zaszemrały  
I uderzyły w śpiew,  
Chyląc się nad rzeką,  
I coś mówiły  
Jej długo.  
A wody, co cieką  
Jedna za drugą,  
Nuciły:  
»Hej! płynę ci ja w dal  
Z szumem fal,  
Z dalekich mórz  
Ja do was już  
Nie wrócę!«  
I szemrał cichutki  
Letni nocny wiew,  
Ciepły taki,  
I chwiejąc się niezabudki  
I tataraki

Skargą wtórzyły rzece:  
»Płyniesz wodo w dal,  
W obcą stronę,  
Jak ci nas nie żal  
Choć trocha,  
Jakże ci nie żal?  
Rzucasz wszystko, co rodzone,  
Rzucasz wszystko, co cię kocha,  
Rzucasz nas,  
Płyniesz w obcy świat.  
Tam inaczej wicher szumi,  
Tam inaczej szepcą drzewa  
W dąbrowie,  
Innym głosem mowi jar  
I las,  
Nawet sierp, co ścina zboże  
Na polu,  
I ten nawet po naszymu  
Nie może...  
Kto cię, rzeko, tam zrozumie,  
Kto ci zaśpiewa?  
Ni tam krzew, ni kwiat  
Odpowie  
Na twojej fali gwar!...«  
A fala nucąc za falą skacze:  
»Hej, płynę w dal!«  
Tatarak śpiewa:

»Pęknie mi z bólu  
Serce junacze,  
I zwiędnę młodo,  
Tak mi cię żal!«  
A niezabudka: »Ja swe błękitne  
Oczy wypłaczę,  
Tak mi cię, wodo,  
Żal,  
Tak żal!«  
A cichy wiatru wiew  
Za szumem fal  
Niósł w dal  
Ten śpiew.  
Ślicznościż to był śpiew...  
Jeszcze mi w duszy gra,  
Hej! gra...

Jakżeż nie mam grać, matulu,  
Jakżeż nie mam grać?  
Kiej naokół takie granie,  
Taki śpiew?...  
Hej!... szedłem ci ja raz  
Przez pole  
Pod dnia konanie,  
Pod ten cichy czas,  
Kiej to Anioł Pański  
Chodzi po ziemi,

I skrzydły białemi  
Promyki słońca  
Zbiera na niebie,  
I tuli do siebie,  
A potem składa  
Hen daleko  
U tego końca,  
Gdzie niebios dzwon  
Łączy się z ziemią,  
I cicho drzemią  
Całą noc  
Promyki słońca  
Pod jego opieką,  
Aż zbudzi je on  
Na nowy dzień,  
Na nową moc...  
Był taki  
Cichy  
Zmierzchu czas,  
Ostatni już na niebie  
Promień gasł,  
Szedłem przez pole  
Miedzą,  
A zemną szedł  
Wiatru wiew  
I zginał kłosa  
Płowych żyt.

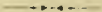
Modraki,  
Kąkole  
I maki,  
Co w życie siedzą,  
Chyliły kielichy  
Do ziemi  
I szeptały  
Listkami drżącemi,  
A łan szemrał cały,  
Skarżyły się żyta  
Żałośnie  
I przemawiały  
Do matki:  
»Na coś nas rodziła,  
Ziemio czarna,  
Na coś nas rodziła  
W ten głodny rok?  
Ni w tobie siła,  
Ni sok.  
Wyrósł ci siew  
Taki rzadki,  
Że niebo świeci  
Między kłosami,  
A każdy kłos,  
Dolo marna,  
Ino włos,  
Ino ości,

I garść plew  
Zamiast ziarna...«  
A ziemia zawodzi:  
»Dzieciż wy, dzieci,  
Jażbym wam nie dała  
Żywności?  
Jażbym wam skąpiła?  
Inobym miała,  
Inobym miała sama.  
To mróz mnie warzy,  
To deszcz zlewa zdroje,  
To słońce żarzy;  
Co rok rodzi łono moje,  
Co rok,  
A zkąd mi siła,  
Zkąd sok?  
Czyto ja pańska,  
Czyto ja pańska gleba?  
Czyto mnie jak trzeba  
Nakarmi kto, zaorze?  
Mój Boże!  
Choćby chciał,  
Nie wie jak,  
Oj, nie wie... podarli  
Ci mnie na szmaty,  
Jeden dział  
Podle chaty,



Drugi wparli  
W pański szlak  
Daleko,  
Aż hen za rzeką...  
Jaki to siew,  
Jaki siew!  
Choćby chciał,  
Nie może,  
Nie wie jak  
Nieboże.  
Zkąd mi siła,  
Zkąd sok?...  
Tak w cichy zmrok,  
Pod dnia konanie,  
Ziemia się skarżyła;  
Na całym łanie  
Szemrały kłosa,  
Modraki,  
Kąkole  
I maki,  
A wiatru wiew  
Przez pole  
Niósł cichy śpiew  
W niebiosy.  
Ślicznościż to był śpiew!...  
Jeszcze mi w duszy gra,  
Hej! gra...

Jakżeż nie mam grać, matulu,  
Jakżeż nie mam grać?  
Kiej naokół takie granie,  
Taki śpiew,  
O Jezu! taki śpiew,  
Że ci nie trza umieć wcale,  
Ino ci brać,  
Ino ci brać te tony  
I nizać jak korale  
Na strony,  
To potem w skrzypkach samo gra,  
Hej! gra...



# WIERSZE RÓŻNE





## Widzenie.

---

Nie, to nie było snem,  
Widzeniem chyba ..  
W zmierzchu senny czas,  
Na odwróconej dnem  
Do góry łodzi,  
Siedziałem pełen dum  
Patrząc, jak ponad las  
Księżyc purpurą wschodzi...  
Drgająca  
Lśniła stawu szyba,  
A blask miesiąca  
Na ciemny boru tum,  
Na wodę w stawie,  
Kładł długi czerwony pas  
Do stóp mi prawie.  
Jakaś krwawa droga  
Szlakami promiennemi  
Zda się  
Prowadzić z ziemi

Do nieb,  
Do Boga...  
I nagle jakąś siłą tajemną  
Rozwarł się żleb  
Błękitu nademną.  
Po onym pasie,  
Przez lasu szczyt  
I wody drżące blaski  
Zstępując, postać jakaś biała  
Ku mnie się zdała  
Iść,  
W mglistych rąbków opaski  
I w rdzawy świt  
Spowita cała...  
Srebrny piołunu liść,  
Ciernie i kwiat kąkolu  
Wieńczyły bladą skroń...  
Z czoła  
Dziwny spokój bił,  
Spokój anioła...  
Prawa dłoń  
Wzniesiona  
Trzymała chorągiew białą...  
Naksztalt promiennej wstęgi  
Po białem polu  
Jakiś się napis wił  
W ogniste kręgi...

Lewa ręka złożona  
Na sercu... przez jej palce  
Przesiakając spadało  
Co chwila kropel parę,  
Ciężkich, grubych kropel,  
Co drogę w purpurę ubierały...  
I zrozumiałem: cały  
Ów szkarłatowy pas,  
Co szedł przez las  
I wodę jasną w stawie,  
Jak gdyby od miesiąca  
— To krew...  
Ziejąca  
W sercu anioła  
Okropna rana,  
W jakiejś olbrzymów walce  
Zadana,  
Sączy ten krwawy siew...  
I oto, gdym patrzył tak,  
Lękiem i dziwem zdjęty,  
Na krwawy szlak,  
Ów, anioł, a może święty,  
Zbliżył się i palce  
Zwilżone w serca krwi  
Położył mi na czoło,  
I, białą sztandaru tkań  
Zwiniętą wkoło

O drzewce

Wskazując, rzecze: »Wstań

I za tym znakiem pójdź!«

»Panie!...« w pokorze wołam,

»Przecz w tę promienną drogę

Wzywasz za sobą piewczę

Cichego łąk i pól?... .

Azaliż podołam?

Azaliż godnym iść?

Ani mi dana władza,

Ani mi w lauru liść

Czoła oplotła chwałą,

Cóż rzucić w ofierze mogę

Na ten krwawy szlak?

Chyba to serce,

Co się kołacze

W wieczystych walk rozterce

I jak zraniony ptak

Nad ziemi rozpacze

Dumnie

Porywa się do nieba,

Chyba tę miłość, co w niem pała,

I ten ból,

Co pierś rozsadza...«

Chyląc się znowu ku mnie

Rzekł: »Tego mi trzeba...

A któryś cierpiał i był bran na męki,



I któryś bólu przyjął namaszczenie,  
Idź, gdzie usłyszysz ludzkiej piersi jęki,  
I śpiewaj!...« chciałem powstać...  
Jak cień się rozwiało widzenie...

---

## Matce.

---

...Pójdę... o matko, po tym pójdę łanie,  
Gdzie duchów się tyle pokładło pokotem,  
Co tchnieniem swem chciały przyspieszyć świtanie,

I padły stargane, nim błysnęła złotem,  
Nim chmury rozdarła jutrznia upragniona;  
Tym szlakiem, ich łzami zroszonym i potem,

Ja pójdę, iść muszę, chociażbym zraniona  
Jak ty krwią serdeczną znaczyć miała drogę...  
O matko! błogosław!... przyciśnij do łona,

Lecz nie mów nic, matko, bo wrócić nie mogę.

---

## Polydeykes.

---

Ideo... z niebios i ziemi zachwytu  
W miłosnym szale łask boskich poczęta,  
Wielka przezczysta, wielka niepojęta,  
Ty-ś Polydeykes pradawnego mytu.

Ideo... duchem z naziemskiego bytu  
Kto rwał się, prawdę twą miłując, święta,  
Ty zeń znikome doczesności pęta  
Zdejmiesz i wzniesiesz do wieczności szczytu.

Nie przepadł w państwie bezimiennych cieni,  
Przezczysta, tobie kto zaślubił żądze,  
W nieśmiertelności go wprowadzisz szranki,

Twojej go zorzy odblask przepromieni...  
Tak dla Kastora Olympu wrzeciądze  
Rozwarł syn Zeusa i Ledy ziemianki.

---

## Za słońcem.

---

Słońce już z dziennej wychodzi świetlicy  
I rąbkiem szaty złote iskry sieje,  
Anioł mu złote otwiera wierzeje,  
Anioł o skrzydłach złotych, złotolicy.

Na noc ku sennej alkierza tajnicy  
Odchodzi słońce... w snów ciche rozwieje  
Płyną wślad za niem troski i nadzieje  
Ludzkich dusz... spoczną bólu najemnicy.

A ty?... ku górze dążący zuchwale,  
Z wzrokiem rzuconym wskroś niebios sklepiska?...  
Znój perli skroń twą, gład drożny wyciska

Znużonym stopom krwi kraśnej korale...  
Ty idziesz, idziesz... dokąd?... czyim-ś gońcem?...  
Ktoś jest?... — »Łaknący...« — A dążysz?... —  
[»Za słońcem!«

---

## Ś w i t.

---

Skroś mroków świata namiętni pątnicy  
Oto do prawdy bezkresnej świątnicy  
Przez własnych wierzeń brniemy rozsypiska...  
Stopy nam dzikie opętały pnącze,  
Ognik z nad bagna chwiejne kroki plącze,  
A wicher czasów wściekle wstecz nas ciska...  
Już burzą wąpiew targani podziemną  
Nie wznosim oczu zmaconych do nieba,  
I wiemy jedno tylko: chociaż ciemno,  
Stanąć niewolno, bo iść naprzód trzeba.  
Odwagi!... oto chwila niedaleka...  
Cóż, że z nas żaden świtu nie doczeka?  
Cóż, że legniemy wśród trudów pokotem?...  
Na siew przyszłości użyźnimy ziemię  
Wiecznych prawd, uczuć i wierzeń klejnotem,  
A nowe po nas plon zagarnie plemię...  
Oto, samotnik, wsłuchuję się w ciszę...  
Odwagi! czuję: w słonecznej chlamidzie  
Anioł spełnienia, anioł jutra idzie

I dusz znękanych walką wizję krwawą  
Promiennej zorzy ucieleśni jawą...  
Bracia! szum stąpań, szelest skrzydeł słyszę!

---

## Złotopiórym orłom.

---

Czyście zapomnieli?... wy, co, myśli lotne  
Na turni wyżyny uniosłszy zawrotne,  
Coraz lżejszem tchnieniem niebieskich roztoczy  
Napawacie dusze, jasnym światłem — oczy,  
Orły, duchy dumne, a takie samotne,

Czyście zapomnieli?... przeznaczeń wybrańce,  
Wy, co, duchem świata ogarnąwszy krańce,  
Bezmiary myśli, uczuć, i wiedzy żywiznę  
Jadem własnej piersi zmieniacie w truciznę,  
Wy, co, w mąk nadludzkich ukrywszy się szance,

Krwią ran ociekacie w łez gorzkich kąpieli,  
Pielgrzymy obłoczne, czyście zapomnieli  
O rodzimych niżniach, o tym braci tłumie,  
Co brnąc w dusznym mroku nawet nie rozumie  
Ziejącej przepaści, co go od was dzieli?

Czyście zapomnieli, że słońc owych ciepło,  
W których blaski patrząc wam oko oślepiło,

Tamtych — ogrzać może?... że snop światła błądy,  
Jedna kropla źródła, co wam lęgnie gady,  
Im — do życia zbudzić może duszę skrzeplą?

---



• Wy mi nie mówcie, że pieśń zapadnie  
W bezduszną głąb,  
Choć kamień cicho spoczął na dnie,  
Drga fali zrąb.

Wy mi nie mówcie, że pieśń-sierota,  
O nie! O nie!  
Jest w każdym sercu struna złota,  
Trać ją — a drgnie.

---

Są takie chwile, że poety dusza  
Jest jak harfa drżąca,  
Najłżejsze tchnienie ją grać przymusza,  
Choć cicho struny trąca.

I jest on wtedy jak muszla perłowa  
Ukłuta boleśnie,  
Muszla na ranie perłę wychowa,  
On ból zamieni w pieśnię.

---

Zimowy zmrok... na dworze śnieg,  
Na szybie mrozu kwiat...  
Śni mi się maj i Adrji brzeg,  
Sen młodych lat...

Śni mi się maj i Adrji brzeg,  
I gaik winnych łóz...  
I budzę się... za oknem śnieg,  
Na szybach mróz.

---

## Wspomnienie Meranu.

---

Meran... pamiętam... nieraz dziś w zimy rozgwarze,  
Mroźnem tchnieniem owiana, nagle zamknę oczy,  
I o błogosławionej dolinie zamarzę.

Tam, wiem: po przez szlak niebios błękitno-przezroczy,  
W krasie płowej korony i złotych szat żarze,  
Królowa słońce zwolna w majestacie kroczy  
I wokoło promieni pozłocistych pęki  
Z uśmiechem z szczodrośliwej rozsypuje ręki.

A gdzie wspaniałomyślne jej padają dary,  
Wszystko lśni i tysiącem kolorów się mieni,  
Piasek — złotem, marmurem — zda się porfir szary,  
A Passera — tancerka wskroś laurowych cieni,  
Niby szampan perlący przez kryształy czary,  
Iskrzy się, tren swej szaty wlokąc wśród kamieni  
Mchem zielonym poszytych, aż tańcem spieniona  
Z szumem modrej Adydze rzuca się w ramiona.

Tam... wiem: na skale z pośród ciemnych bluszczu zwoi  
Odarta z tynku cegła ruiny prześwieca,

Jeżyna kraśnym liściem, laur ją srebrem stroi,  
Minionych blasków szczątek, doliny strażnica,  
Od niepamiętnych czasów nad wąwozem stoi  
Nawpół zapadła zamku starego wieżyca,  
Przez rozwarte jej okna, rzekłbyś, patrzą wieki  
Wdół na płasy wesołe zalotnicy — rzeki.

Tam... wiem: po stromej ścieżce pięłam się do góry,  
Wśród skał wyniosłych białym, zaśnieżonym szlakiem,  
Uśmiechało się do mnie promienne bez chmury  
Jasne niebo... i biegła na wyścigi z ptakiem  
Myśl ma chyża przedemną, południa lazury  
Lekkiem skrzydłem trącając w zachwyceniu takim,  
Że, zda się, rychło stanie przed wieczności progiem  
I na wieki zawiśnie tam sam na sam z Bogiem.

I nagle w dół spojrzałam... tam już wiosna w dole,  
Już się łąka na brzegu Adygi zieleni,  
I drzewa migdałowe w puszystych na czole  
Już stanęły opaskach, wśród nich się rumieni,  
Jak świt zorzy porannej w białych chmurek kole,  
Kępka brzoskwiń kwiatami wyblakłej czerwieni...  
Zkądcis pachną fijołki, i złączona z niemi  
Płynie woń mokrej świeżo poruszonej ziemi.

A tam w dali wielmożne doliny satrapy,  
Chmurząc swe zagniewane wczesną wiosną twarze,

Jeszcze głębiej lodowe nasunęły czapy,  
I nim królowa-słońce szatę zmienić każe,  
Roste barki w śniegowe otulają kapy,  
Przysłuchując się z groźną miną szumnej gwarze  
Kaskad, co z zimnych objęć uwolnione góry,  
Śpiewają hejnał wiosnie natchnionymi chóry.

Tam... wiem: był spokój, cisza... tam ongi znużona  
Uszłam przed męką świata i życiową wrzawą —  
Tak sarna przez myśliwców zaciekłych goniona  
W głąb lasu przed zuchwałą się kryje obławą,  
I omdlała na chwilę tam ziemi do łona  
Cała drżąca przypada, dysząc piersią krwawą —  
Tam... wiem: zacisze... nieraz dziś w świata rozgwarze  
O tej błogosławionej dolinie zamarzę.

---

## R ó ż a.

---

Rozkwitła dziś róža  
Pod moim balkonem ...  
Wczoraj o zmierzchu w godzinę tęsknoty  
Okiem łą wspomnień rzewnych zamglonem  
Patrzyłam smutna na stulone płatki  
W pączku róży-sąsiadki.

W nocy była burza:  
Błyskawic zarzewie  
Po niebie wiło się w węzowe sploty,  
Pan świata w strasznym przemawiał gniewie  
Błyskiem swych ogni i grzmoty głuchemi  
Do zdjętej lękiem ziemi.

Dziś rozkwitła róža  
Już nad samem ranem...  
Rozdarłszy chmury, promień słońca złoty  
Przemknął po licu rosą oblanem  
I na pluszowe jej szat amaranty  
Rzucił perły — brylanty.

Patrz : rozwarła róža  
Aksamitne płatki...  
Czy promień słońca żarem swej pieśczoży  
Rozchylił usta róży-sąsiadki?...  
Czyli do życia zbudziła ją burza?...  
Niewiem... rozkwitła róža.



## Ku jesieni.

---

Nie wierz ty słońcu, choć przez chmur przełecze  
Wyrzy, zaslonę odgarniając z twarzy,  
I chociaż w blasków pozłocistych tęczę  
Szarość ci nieba twojego rozżarzy,  
Niewierz... jesień już blisko.

Patrz... mlecz się białym przyodział już puchem  
Pożółkłe włosy rozwiała miotlicha;  
I zwolna sennym kołysząc się ruchem,  
Z wiatrem jesienną dumkę szumią z cicha  
Osty chyląc się nisko;

W koronkę tkane bursztynowe płatki  
Z świętojańskiego już ziela opadły;  
Podróżnik smutny, czarne wdziawszy szatki,  
Błękit swych oczu sierocych wybladły  
Obraca na ściernisko;

A z miedzy kotki, siwą trzęsąc głową,  
Na ruń koniczyn spoglądają świeżą

Z jakąś posępną myślą popielcową...  
Nie wierz ty słońcu... i kwiaty nie wierzą...  
Nie wierz... jesień już blisko.

---

## Do . . .

---

Przy dźwiękach Szopenowskiego walczyka,  
Pamiętasz? walca z nutą minorową,  
Z ust twych upadło pierwsze wyznań słowo  
I zamąciło kadencję miarową  
Słodkiego Szopenowskiego walczyka.

W świetle drżącego dwojga świec płomyka  
Stałeś przedemną z pochyloną głową,  
Przy dźwiękach Szopenowskiego walczyka,  
Pamiętasz? walca z nutą minorową,  
Gdy z ust namiętne padło wyznań słowo.

Cyt... znowu dłoń ma klawiszy dotyka,  
I znowu w nutę wpadam minorową,  
I znowu dziwny żar wskroś mnie przenika,  
Zda się, że słyszę słodkie wyznań słowo  
Wśród dźwięków Szopenowskiego walczyka...

Usypia słońce na ziemi już łonie,  
I księżyc wstaje, myrty i pinole  
Całunkiem strojąc w blasków aureole...  
Pójdź, o pójdź!... lilie — śnieżyste twe dłonie.

Zefir pieszczotą muska jezior tonie,  
Wenus w srebrzystej przepasce na czole  
Nimf błogosławi i faunów swawole...  
Pójdź, o pójdź!... róże — dziewicze twe skronie.

Pójdź... rosy wonne wychyliwszy kruże  
W kwiatach motyle spoczęły już senne,  
Pójdź... lilie białe twe daj mi i róże,

I kwiat granatu — twe usta płomienne...  
Pójdź... nektar boski niech do dna wychylę...  
Spiesz, o spiesz!... rokosz ma skrzydła motyle.

---

## Co mi tam!

---

Wicher zadał z całej mocy,  
Tuman śniegu hań z północy  
Cisnął w oczy mi,  
Że aż ćmi...  
Co mi tam!  
Hej, co mi tam!

Hajże, skrzypki moje!... w drogę  
Wezmę z sobą ja niebogę,  
Piosnkę z naszych chat,  
Pójdziem w świat  
Sam na sam,  
Hej, sam na sam!

Ziemia białe wdziała szatki,  
Mróz na szybach pisze kwiatki,  
Rosa skrzepla w szron;  
A ja w ton  
Rzewny gram,  
Hej, rzewnie gram!

W szczerem polu w śniegu stoję,  
Wiatr unosi piosnki moje,  
Niesie wszere i w dal...  
Ni mi žal,  
Ni ja dbam,  
Hej, ani dbam!

Czy poniesie je do ludzi,  
Czyli leśne echa zbudzi,  
Póki w piersiach drga  
Piosnka ma,  
Co mi tam,  
Ach, co mi tam!

---

## Moja chata.

---

A chatka?... Ot wiadomo, jak chłopska zagroda...  
Naszej górze do kolan z ukłonem przypadła,  
Niby na ślub prosząca wiejska panna młoda,  
Biel i zieleń odświętną na siebie pokładła;  
A wiatr usłużny włosy na słomianej strzesze  
Tęskną piosnkę o chmielu zawodzący czesze;  
Z dwóch boków, jak w zielonych samodziאלach družki,  
Stanęły dwie czereśnie, przy nich staroscina,  
Wziąwszy na się postawę rozłożystej gruszki,  
Niby błogosławiące ramiona wygina;  
Przy okazji płot sobie podchmielił chruściany,  
Bo do ziemi aż przysiadł jak swat ten pijany;  
Dziwują mu się, niby swawolne chłopaki,  
Drobnem ziarnem szeleszcząc, wpółdojrzałe maki;  
Znające baby — marchwie też coś szepcą w sadzie,  
A słonecznik od śmiechu aż na bok się kładzie...  
Tę chatkę mi namaluj... i tę naszą górę,  
I ten płot, i poszycie to na strzesze bure,  
I te wapnem świeżuchnem pobielane ściany,

I czereśnie, i gruszę, i sad roześmiany...  
Het, precz, wszyściuśko maluj... a masz li ochotę,  
I potrafisz?... wymaluj i moją tęsknotę.

---



Z BEZSENNYCH NOCY

Markowi



I.

Hej, pięknaż noc wiosniana,  
W księżycu blask przybrana,  
Wdzięczy się do mnie noc,  
Wiosenna cicha noc;

I z nad papieru karty  
Czar jakiś nieprzeparty,  
Nęci mię jakaś moc,  
Wiosennej ciszy moc;

Hej, nęci, i przenika,  
I woła... od stolika  
W bezdenną woła dal,  
W wiosenną cichą dal;

I oknem patrzę blada,  
Do serca mi się skrada  
Niezrozumiały żal,  
Wiosenny cichy żal;

A w oknie, mrąc w wazonie,  
Omdlewające wonie  
Ronią liljowe bzy,  
Wiosenne ciche bzy,

I coś mi w sercu wzbiera,  
I coś mi pierś rozpiera,  
Niewiem, czy śmiech, czy łzy,  
Wiosenne ciche łzy;

I stoję tak do rana,  
W półśnie zaczarowana,  
Zaklął bo mnie moc,  
Wiosennej ciszy moc;

I czekam — niewiem na co,  
I kocham — niewiem za co  
I bzy, i maj, i noc,  
Wiosenną cichą noc.

---

## II.

Idzie majowa noc, jasne lice  
Niosąc przez ciszę,  
A zefir, figlarz, bżów kadzielnice,  
Przed nią kołysze.

Idzie majowa noc... blaskiem pała  
W gwiazd aureoli...  
I nikt by nie zgadł, ile widziała  
Ludzkiej niedoli.

---

### III.

Idzie noc, cicha noc,  
Błękitne szaty  
Utkała w kwiaty  
Złote.  
I świecą gwiazdy — kwiaty,  
Że jasno jak w dzień.  
O gdyby mieć moc, czarowną moc,  
I zdjąć z jej szaty  
Te gwiazdy — kwiaty  
Złote!  
Ach zdjąć... i po iskierce  
Moż w każde złożyć serce,  
W każde ludzkie serce...  
Ach, gdyby mieć tę moc!  
A choćby nocy szata  
Cała,  
Odarta ze złotych róż,  
Ściemniała  
I skrzydłem kruka się stała  
Dla świata,

To i cóż?..  
Nie byłaby wszak straszną noc,  
Bezgwiezdna noc,  
Ni cień,  
Gdyby każde serce,  
Każde ludzkie serce,  
Miało choć w iskiecce  
Własnego światła moc  
I własny dzień.

---

# Z bersennych nocy

## IV.

Jak cicho... wszystko śpi dokoła...  
Ja nie śpię, pała głowa...  
O, mego czoła  
Księżycowa  
Ty dotknij nocy... już powieka  
Zmęczona się przymruża;  
Lecz sen ucieka,  
W piersi — burza:  
Tam wyją wichry, budzą cisze...  
O nocy! w pierś nie sięga,  
Nie ukołysz  
Twa potęga!...  
Hej! zerwę pęta, mury złamię...  
Precz!... z drogi!... któż mnie wstrzyma?  
Mam silne ramię,  
Kark — olbrzyma.  
Olbrzymie!... Karle!... niemowlęce  
Twe łkanie ciszę porze,  
I padasz w męce  
Znów na łoża...



Do oczu łąy się cisną falą...  
O nocy, cicha nocy,  
Czy wiesz jak pałą  
Łzy niemocy?

---



IN TENEBRIS

F. ARNSTAJNOWA

8

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

## Przypowieść.

---

O wy, dla których w nędzy rozbestwionej piekle  
Murem pięść jest ściśnięta, nienawiść — wezglowiem,  
Wy, których walka bytu uczy gryźć się wściekle,  
Choć łączyć raczej winna was cierpieniem wdowiem —  
Posłuchajcie — przypowieść wam wschodnią opowiem :

W kraju, o którym święta opowiada księga,  
Pod złotem słońcem wschodu, gdzie źródeł Jordanu  
Srebrzystymi zwojami przewija się wstęga,  
Na chwałę swym współbraciom, a na radość Panu,  
Onego czasu wyrósł wzniosły cedr Libanu.

Cedr był piękny zaiste... na gałęzi rzędy  
Szczodre słońce zlewało życiodajne żary,  
Coraz nowe ku światłu wybiegały pędy,  
Coraz w siłę wzrastały potężne konary,  
Aż wzdął się pychą olbrzym... lecz nastał dzień kary,

Dzień sądu nad wspaniałym... i rzecz Pan: słyszę  
Pochwalbę wyniosłego... a który się z rodu

Swego mniema być dumnym — będzie skruszon w pysze,  
I wyrwę go z korzeniem z mojego ogrodu,  
I przesadzę na północ, w kraj śniegu i lodu.

Rzekł Pan, i tak się stało... gdzie nieć smutku przędły  
Szare chmury północy, wśród sosen szeregu,  
Kornie głowę schylając, stanął nędzny, zwiędły  
Cedr Libanu, daremnie wśród mrozu i śniegu  
Marząc o złotem słońcu z nad Jordanu brzegu.

A oto, gdy drętwiało w nim już z zimna serce,  
Użalił się Pan... nagle sosny, co oslepią  
Z nienawiści źrenicą patrzyły na wdziercę,  
Przejrzawszy, rzekły: »bracie« i tchnień swoich ciepło  
Dały obcemu drzewu, by wśród nich nie skrzepło.

I stał się cud onego czasu: ciepłem tchnieniem  
Drzew północy rozgrzany, ożył cedr Libanu,  
I pod chmurą ołowiu pokrytem sklepieniem,  
Rósł znów piękny, jak ongi na brzegach Jordanu,  
Na chwałę nowym braciom, a na radość Panu.

O bracia! tę przypowieść w starożytnej księdze  
Odkryła mi poźółkła pergaminu karta...  
I zdumiałam się wielkiej miłości potędze,  
Rzekłam: zaprawdę siła jej jest nieodparta...  
I zdała mi się powieść powtórzenia warta.

---

## Legenda.

---

Co roku w oną straszną noc,  
Gdy w gruz padł mur świątyni,  
Pan wiernym okazuje moc  
I cuda wielkie czyni:

Rozwiera się niebieski dzwon,  
I w szat obłocznych bieli  
Otaczający Pana tron  
Widnieją Archanieli.

Kto wonczas zdoła treść swych skarg  
Lub życzeń zakląć w słowo,  
Anieli mu je zdejmą z warg  
I złożą przed Jehową.

A Pan z uśmiechem przyjmie dań  
Z rąk archanielskiej straży  
I szczęśliwego śmiałka zań  
Spełnieniem prośb obdarzy.

Tak mówi baśń... legendzie lud  
Prastarej chętnie wierzy,  
I co rok czeka, że się cud  
Ukaże w mgieł rubieży;

I czeka, rychło niebios bram  
Rozewrą się upusty,  
By swą niedolę zdołał tam  
Drżącemi rzucić usty;

I czeka tak przez wieków mrok,  
W pokorze czeka ducha,  
I patrzy się z za łez co rok,  
Azali Pan już słucha.

Legendzie wierny czeka lud  
Rozwarcia nieb w pokorze...  
O Panie!... a gdy przyjdzie cud,  
Ty skarg nie przyjmiesz może?...

Bo wzrosła tak niedoli moc  
Przez ciemnię tę wiekową,  
Ze niktby jej w uroczną noc  
Nie zdołał zakląć w słowo.

---



## Hasło.

---

Ale dziś nam nie narzekać,  
Ni złożywszy ręce czekać  
Zmiłowania nam,  
Ni kabbalą nam czarować,  
Ni modłami nam szturmować  
Do niebieskich bram,  
Ni nam marzyć, że skroś czasów,  
Bez śmiertelnych z złem zapasów,  
Cud się stanie sam,  
Ni uciekać nam za morza,  
Dłoniom — dzieła, tchom — przestworza  
Próżno szukać tam.  
Hic est Rhodus — niech w rozgwarze  
Obecności tu pokaże  
Každy z nas co wart.  
Komu żądza czynu szczerza  
Wartkim prądem pierś rozpiera,  
Krzepiąc duszy hart,  
Komu serce ogniem płonie,

Dalej, szybko w silne dłonie  
Pług czy rydel bierz.  
Hejże! pod przyszłości siemię  
Jak głaz twardą wzruszyć ziemię  
Trzeba wzdłuż i wszerz;  
Teraz dalej, zgodnie, żwawo,  
Rzucaj z Bogiem w lewo, w prawo,  
Będzie żniwo, wierz.  
Tylko chwili nie spoczywać,  
Pewną dłonią powyrywać  
Trzeba chwast i perz.  
Chwast i perz nam porósł skiby,  
Przedwiekowej pleśni grzyby  
Sączą w ziemię jad.  
Dalej, na bok dzikie ziele!  
Niech odważna dłoń wypiele  
Izraela sad!  
Krwawym potem złane grzędy  
Wnet pokryją zdrowe pędy,  
Wynagrodzą trud.  
Prędzej! zanim błysnie słońce,  
Przygotujmy — jutrzni gońce —  
Własną ręką cud!

---

C I S Z A

<http://rcin.org.pl>



## W lesie.

---

Cisza... milczy las...  
Nieporuszone,  
Ponure,  
Milczą smereki...  
Przez wpeł zmrużone  
Powieki  
Patrzę w górę  
I widzę wązki błękitny pas  
Nieba... skroś zielonej sieci,  
Co płowe światło więzi,  
Słońce świeci  
I snopy  
Złoty promieni  
Wiesza u gałęzi,  
To znowu, ujęte w ramy  
Zieleni,  
Jasne drżące plamy  
Rzuca mi pod stopy,  
Na ciemne mchów podścielisko...

Cicho... płomiennych myśli rój  
I żal tęsknicy  
Zmilkły spowite w ciszę...  
Cicho... słyszę,  
Jak gdzieś blisko  
Łzami żywicy  
Sosna lub smerek płacze,  
I słyszę,  
Jak własne moje  
Serce kołacze,  
I przytłumiony  
Słyszę  
Oddech swój.

Cisza... i nagle: zgrzyt i jęk...  
Ze wschodniej strony  
Wicher do lasu wpadł,  
Na szczytach sosen siadł,  
I płowy  
Słonecznych światłał pęk  
Zakrył ołowiem chmury,  
I zeszkłe igły z ziemi  
Uniósł do góry  
I w dziki porwał tan...  
Ach... i z zapachem sian  
Z poblizkich hał,  
Z wonią macierzy i mięty,

---

Przyniósł mi tęsknot roje;  
Płomiennych myśli tłumy  
Porwał za sobą w odmęty...  
Z sennej zbudzone zadumy,  
Pobiegło serce moje  
Za niemi  
W dal...

---

## P a r k.

---

Widzę... zrazu we mgle,  
Zwolna coraz jaśniej...  
Tak nieraz w baśni,  
Tajemniczo szeptanej zimową porą  
Przy kołowrotek warczeniu,  
Albo w sennem marzeniu...  
Park... pod gęstolistną  
Czarnych lip arkadą,  
Siwym, równym pasem,  
Ciągnie się drogi wstęga,  
Hen gdzieś daleko,  
Zda się, że niebios sięga.  
Wygięte lip gałęzie  
W niepewnym blasku księżycy  
Jakieś niepewne kładą  
Ruchome cienie...  
Te cienie idą...  
Dziwnym, pełgającym,  
Bezszelestnym krokiem,



Po siwym alei żwirze,  
Hen gdzieś daleko,  
Poza lip podsienie,  
Co zda się gęstym lasem  
W blasku niepewnym księżycy,  
Poza stawu wodę,  
Co, cicho drżąca,  
Srebrem rozgorzała,  
Prześwieca  
Jak tafla biała  
Wskroś wierzb płaczących szeregu,  
Idą cienie...  
Po przeciwnym brzegu,  
Swoim bezszelestnym,  
Pełzającym krokiem,  
Idą dalej ciszą  
W nieskończoność...  
Cicho księżyc błądy  
Rzuca im blasków więzie,  
I cicho nad nimi kołyszą  
Lip arkady  
Senne gałęzie,  
A one idą...  
Znam, ach znam  
Tę ciszę błękitnej zadumy,  
I te senliwych kołysań bezszumy,  
I te płonące

Zimnem srebra zarzewiem  
Stawu wody,  
I te cienie drżące,  
Co idą... idą...  
Znam, ach znam...  
Czyli z baśni,  
Zimową szeptanej porą,  
Wskroś kołowroteków warczenia,  
Czyli z tęsknego  
Duszy mojej marzenia,  
Czyli ze snów błękitnych?...  
Nie wiem...  
Ale znam, ach znam ten park.

---

## Noc księżycowa.

### I.

Nie mów nic do mnie... noc taka cicha...  
Księżyc wpółsenny, z twarzą pobladłą,  
Z posrebrzystego sączy kielicha  
Ciszę na wód zwierciadło.

Nie mów nic do mnie... drżącemi usty  
W bezdenną rozwiej rzucone słowo,  
Jak dzwon bez serca, dźwięk wionie pusty  
W tę ciszę księżycową.

Nie mów nic do mnie... w dłoni uścisku,  
W spojrzeniu cichem jak senne morze,  
Daj mi twą duszę... po nieb sklepisku  
Uniosę ją w przestworze,

Nie mów nic do mnie... milczącą smutnie,  
Uniosę duszę twą w świat, gdzie pała

Księżyc... zawieszę w blaskach jak lutnię,  
By ciszę w siebie brała.

Nie mów nic do mnie... duszy tajnica,  
W nawpół stłumione rozwiana łkanie,  
Na srebrnowłosych strunach księżyc  
Grając -- za pieśń mi stanie.

---

## II.

Gór stoki osrebrniały,  
I welon z przędzy białej  
Na łące snują mgły,  
Miesiąć go w srebrną nić  
Misternie тка...  
Cichutko ty i ja  
Suniemy, cienie dwa,  
Ja i ty,  
Cienie milczące.

W dźwięk niespowitą mowę  
Skry chłoną księżycowe,  
Błękitno-srebrne skry...  
Promień jak z wichrem wić  
Namiętnie drga...  
To śmiech, to cicha łza  
W srebrzystej lutni gra,  
Śmiech i łzy,  
Dźwięki płonące.

I zda się, że wskroś ciszy  
Ktoś stąpa, ktoś tam dyszy,  
Za nami sunąc w ślad,  
Ktoś pełza tuż, tuż w trop,  
Jakby się kradł...  
Niewiem, czy duch, czy mgła,  
Czy srebrnych świateł snop...  
Blask?... czy mgła?...  
Widmo na łące.

---

### Kołysanka.

---

Cicho... cicho... patrz, anieli,  
Skoś puchowych chmurek bieli,  
Z pozłocistych kruż  
Sypią płatki róż  
I kołyszą mgły,  
Rozmarzone mgły...  
Ukój się i ty...

Cicho... cicho... sine zmierzchy  
Sennych drzew owiały wierzchy,  
Dzienny chłodząc żar,  
Motyl z lilij czar  
Na sen pije łyzy,  
Kryształowe łyzy...  
Ukój się i ty...

Cicho... cicho... w chmurek bieli  
Senni kładą się anieli,  
Zwiewa płatki róż  
Skrzydłem anioł-stróż,

Łoże ścielą sny,  
Zadumane sny...  
Ukój się i ty...

Zaśnij... cicho...

---



## Ukojenie.

---

W zawidnokrężne światy zapatrzone,  
Wskroś łąk błękitnych, próżen ziemskiej nędzy,  
Idę przed siebie...  
Hymn brzmi mistyczny... wtórzą chórem dzwony...  
Przezysta tęcze z marzeń złotej przędzy  
Wiesza na niebie...

Bledziuchne stopy na księżycu sierpie  
Wsparła, a lilij okwitły Ją wkoło  
Białe ramiona...  
Oto w dłoń świętą woń liljową czerpie,  
Blaski i wonie kładzie mi na czoło,  
Cichość — do łona.

---

Wyżej!... wyżej!  
Oto na zachodzie,  
W cichem przeczuciu wczesnego skonania,  
Słońce gór łona, łzami ros zwilżone,  
Pieści i blaskiem pozłocistym bodzie...  
Patrz: w wysileniu już zbladłe się słania...  
Rumieńcem zaszły góry upojone...  
W pocałowaniach tuląc pobrzask złoty,  
Omdlały w żarach ostatniej pieśzcoty.

Wyżej!... wyżej!...  
Tu... ucisz się w sobie...  
Obróconemi wgłąb duszy oczyma  
Przestań rozglądać się w marzeń swych grobie,  
Wiecznych pożądań rozgłośnie zcisz gwary,  
I buntownicze krwi twojej pożary,  
Rozhukanego potwora-olbrzymia,  
Spętaj na chwilę... w gór sennych przystani  
Milcząc siądziemy w ciszę zasłuchani.

Słuchaj... słyszysz?...  
Cisza rozdzwoniona,  
Jak dzwon spiżowy nad praocjów tumem,  
Zbudzi śpiącego w twej duszy anioła,  
Słodkich mów duchów on skrzydeł poszumem  
Uczyć nas będzie... zanim słońce skona,  
Zanim w łałobie zbledną gór przyczoła,  
My — zaświatowych głosów powiernicy —  
Zajrzymy w oczy wszechbytu tajnicy.

---



U W Y Ł O M U

<http://rcin.org.pl>



I.

Dalej!... dalej!...  
Wyrpęż ramię...  
Jeszcze krok...  
Ha, jak grzmot  
Huczy młot...  
Patrz, już drży  
Stary mur,  
Już się łamie...  
Wyłom!... wyłom!...  
Aaa!... życie!...  
W przebitych ścian  
Zszarpanej ramie  
Kęś łąki, łąn,  
I czarny bór,  
I rzeki wstęga,  
I góry szczyt,  
I w niebo sięga  
Pijany wzrok...  
Ha... świt...  
Życie!

Życie!... życie!...  
Z ponurych grot,  
Z dusznych podziemi,  
Ze zwątpień mąk,  
Z nicości snów,  
Do ciebie znów,  
Życie!...  
U twoich wrot  
Czarami twemi  
Stoję olśniony...  
Barwy, blaski,  
Wonie, tony,  
Do mnie, do mnie, tu!...  
Czary!... czary!...  
Lasy, łąny,  
Łąk dywany,  
Turnie skalne,  
Wichry halne,  
Żywe zdroje,  
Niebios dzwon,  
Zmierzchy, świty,  
Czynów war,  
Natchnień szczyty,  
Marmury łon,  
Miłosnych drgnień  
Płomienny żar,  
Wszystkie barwy i szумы,



Wszystkie gęźby i loty,  
Wszystkie myśli bezmiary,  
Wszystkie uczuć pieszczoty,  
I wszystkie piękna tummy —  
— Moje!

Wszystko moje!  
Jak ptak zbudzony  
Z długiego snu,  
Śmiałemi potrząsam pióry...  
Już z skrzydeł spadł  
Podziemi ślad,  
Rozpacznych zwątpień piętno,  
Ha!... życia jawą,  
Pożądań lawą  
Drga każde we mnie tętno,  
Witaj, życie!

## II.

I przyszli do mnie doktorzy i mędrce  
I taki dekret złożyli naprędce:  
»Szalony!... potrzykroć szalony!«  
Na moje czoło, jak wulkan, płonące,  
Na moje żyły, jak źródło, tętniące  
Chcą prosić doświadczeń swych szrony;

I z miną miodną, litośnie szyderczą,  
Siwym łbem trzęsąc, nad uchem mi skwierczą  
Omdlałych swych dusz miserere:  
»Bredzisz!... śnisz tummy, natchnienia i wzloty,  
Świt, barwy, gędźby, rozkosze, pieśczoły...  
A Życie?... ha, piekło to szczere!

•  
Widzisz tę marę?... ta twarz trupio biała,  
Ten szkielet, łachman, co w strzępach zeń spada,  
To ona, to życie twe — nędza.  
Patrz, patrz, już idzie... już szczyrzy zębiska,  
Już szpon krogulczy rozwiera, zaciska...  
Ha! wnet cię utuli ta jędza;

---

Wnet ci twe skarby rozwieje na wietrze,  
Wnet ci twe iskry na popiół rozetrze,  
Wnet lodem ci zetnie twe żądze,  
I tak piekielną osuje cię matnią,  
Że dech ci zaprze... aż z męką ostatnią  
Śmierć przywrze za tobą wrzeczadze.

---

### III.

Wrony!... Kruki!...  
Dość, dość już złowróźbnej nauki!  
Życie — jędza?  
Aaa!... nie ulęknę się waszej mary!  
Już nieraz wpiła pazury we mnie,  
Już brałam się z nią za bary.  
A wasze piekło?  
Wszak byłem tam!  
Wszystkie duszy pieczary,  
Gdzie sącząc jady  
Pełza gad rozpaczy,  
Wszystkie myśli ciemnie,  
Kędy sęp zwątpienia  
Krwawym szponem znaczy  
Niestarty ślady,  
— Przebyłem sam.  
I wszystkie wasze bole duszę krwią ociekłą  
Szarpały mi na ćwierci,  
I wszystkie wasze mi w oczy  
Już zaglądały śmierci...

Więc cóż?... — kocham życie,  
Piję życie...  
Życie!... życie!...  
Taka mi zeń idzie moc,  
Takie serca drganie,  
Takie tęten granie...  
Aaa!... precz z waszym kirem czarnym,  
Precz z motywem tym cmentarnym!  
Tchnieniem ziemi upojony,  
Hymnem świtu rozmodlony,  
Chcę żyć... żyć...  
Żyć!





## SPIS RZECZY.

	Str
Przybłęda . . . . .	5
Pani . . . . .	19
Lili . . . . .	29
Grajek . . . . .	53
<b>Wiersze różne</b> . . . . .	73
Widzenie . . . . .	75
Matce . . . . .	80
Polydeykes . . . . .	81
Za słońcem . . . . .	82
Świt . . . . .	83
Złotopiórym orłom . . . . .	85
Wy mi nie mówcie... . . . .	87
Są takie chwile... . . . .	88
Zimowy zmrok... . . . .	89
Wspomnienie Meranu . . . . .	90
Róża . . . . .	93
Ku jesieni . . . . .	95
Do... . . . .	97
Usypia słońce... . . . .	98
Co mi tam! . . . . .	99
Moja chata . . . . .	101
Z bezsennych nocy . . . . .	103
In tenebris . . . . .	113
Przypowieść . . . . .	115

Legenda . . . . .	117
Hasło . . . . .	119
Cisza . . . . .	121
W lesie . . . . .	123
Park . . . . .	126
Noc księżycowa . . . . .	129
Kołysanka . . . . .	133
Ukojenie . . . . .	135
Wyżej!... wyżej! . . . . .	136
U wyłomu . . . . .	139



INSTYTUT  
BADAŃ I TWORZENIA FOLKOWYCH PIAŃ

<http://rcin.org.pl>

Tel. 26-66 11 11, 26-52-81 W-42



<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>





F

35